

Noc dziejów nadal trwa

1

Biografia Hölderlina, legenda, którą obrosło jego życie, oraz historia recepcji jego dzieła są w zarysach dość znane (chyba nawet lepiej niż sama twórczość), niemniej, dla porządku, przypomnę najważniejsze dane.

Przyszły poeta, rówieśnik Beethovena i Hegla – rocznik 1770 – urodzony w Lauffen nad Neckarem (Szwabia) w szacownej, pietystycznej rodzinie mieszczańskiej, kształcony był, wedle życzenia matki, na pastora. Uczęszczał kolejno do znanych z wysokiego poziomu i dyscypliny szkół klasztornych w Denkendorfie i Maulbronn (w XVI wieku miał tam swoją pracownię doktor Faustus; warto też wspomnieć, że w ponad sto dwadzieścia lat później uczył się w niej krótko, a następnie zjadliwie ją opisał w powieści *Wyższy świat* Hermann Hesse), a wreszcie podjął studia w znamienitym Instytucie Teologicznym w Tybindze. Nauka na tych uczelniach obejmowała głównie filologię klasyczną, biblistkę z językiem hebrajskim oraz teologię, homiletykę, filozofię i retorykę. Studiując w Tybindze, Hölderlin spotkał się i zaprzyjaźnił z Heglem i pięć lat młodszym od siebie Schellingiem (przez pewien czas mieszkali w jednej izbie), z którymi czytał wspólnie i dyskutował dzieła filozoficzne między innymi Spinozy, Leibniza, Kanta, Herdera i Rousseau. Mimo klasztornych rygorów i niemal średniowiecznych metod wychowawczych, jakim przez cały ten okres edukacji poddawany był młody człowiek, marzycielski i uzdolniony poetycko Hölderlin (miał też talent muzyczny: grał na fortepianie i flecie) zdołał zachować wrażliwość artystyczną, i to w takim stopniu, że na przekór zdanyemu pomyślnie egzaminom konsystorskim, a zwłaszcza wbrew woli umiłowanej matki,

zdecydowanie odrzucił karierę duchownego, wybierając niezależny żywot poety.

W ówczesnych, podzielonych i zacofanych (wciąż feudalnych) Niemczech oznaczało to los wielce niepewny, a nawet ryzykowny. Hölderlin, nie zdobywszy większego uznania, a przez to i poparcia u rodzimych luminarzy literackich tamtego czasu (Goethe i Schiller nie odmawiali mu talentu, ale potraktowali go protekcjonalnie i z dystansem), lecz nie zrażony tym, chcąc dalej podążać za głosem powołania, zmuszony był podjąć się jedynej dostępnej mu w tych okolicznościach pracy, jaką była guwernerka – w zamożnych, nieraz nuworyszowskich domach. Było to zajęcie upokarzające, a w hierarchii pozycji społecznych znajdujące się na samym dole, tuż obok pozycji służącego.

Od tej chwili zaczyna się w życiu Hölderlina niezwykle dramatyczny, różnorodnie intensywny, mniej więcej dziesięcioletni okres (1793–1803), w którym rozegra się i dokona prawie wszystko, co okazało się dla niego i dla potomności najważniejsze. Ze względu na okoliczności zewnętrzne – miejsca pobytu i związane z nimi posady u czterech kolejnych pracodawców lub goszczenie u przyjaciół – można ową dekadę podzielić na pięć lub sześć etapów: w latach 1794–1795 w domu państwa von Kalb w Walterhausen w Turynii; w latach 1796–1798 w domu bankiera Jakuba Gontarda we Frankfurcie nad Menem; w latach 1798–1800 u przyjaciół Isaaka Sinclaira i Ulricha Böhlendorffa w Homburgu; w roku 1800 w domu przyjaciela Christiana Landauera w Stuttgarcie; w roku 1801 w domu kupca Gonzenbacha w Hauptwilu w Szwajcarii; w roku 1802 w domu konsula hamburskiego Meyera w Bordeaux we Francji.

Przerwy między pobytami w tych bardziej lub mniej odległych miastach Hölderlin spędzał u matki w domu rodzinnym w Nürtingen.

Owe najważniejsze rzeczy, które się w ciągu tych lat dokonały, to, z jednej strony, kilka szczególnych przeżyć, a z drugiej – dzieła literackie. Do pierwszych zaliczyć wypada: dalsze, samodzielne studia filozoficzne; nieprzeciętne doświadczenie pieszej wędrówki – Hölderlin

w dużej mierze w ten właśnie sposób się przemieszczał (jak ważne było to dla niego doświadczenie, może świadczyć fakt, że nawet w okresie obłądu, w który z czasem popadł, przez wiele lat zaczynał dzień od wielogodzinnej marszruty); oraz odwzajemniona, acz zakazana miłość do Susette Gontard, żony pracodawcy – romans zakończony wymuszonym zerwaniem i odejściem. Natomiast powstałe w tym czasie utwory składają się na prawie cały dorobek poety, a w każdym razie tworzą zasadniczy jego korpus: ponad dwieście wierszy, dwuczęściowa powieść *Hyperion*, przekłady *Antygony* i *Króla Edypa* Sofoklesa oraz szkice literackie.

Na szczególną uwagę zasługuje ostatni z wymienionych wyżej etapów owego intensywnego okresu życia Hölderlina. Chodzi o jego pieszą wędrówkę – zimą, na przełomie lat 1801–1802 – z rodzinnych stron do Bordeaux we Francji, trzymiesięczny pobyt w domu konsula Meyera w roli guwernera oraz trwający ponad dwa miesiące – od połowy maja do połowy lipca – pieszy powrót przez góry do Niemiec. W tym czasie, zapewne pod wpływem ekstremalnych warunków, w poecie wybucha od dawna już drzemiąca choroba umysłowa. Kilkundniowej wizyty w Paryżu prawie nie będzie pamiętał (świadczą o niej głównie pieczęcie w paszporcie i zeznania pewnego Niemca, który wspomógł go finansowo). Następnie, w górach – wedle późniejszych wyznań poety – miał mu się objawić Apollo czy Dionizos, z którym stoczył „zasadniczy dyskurs”, co go ostatecznie „poraziło”. Wreszcie, po opuszczeniu Stuttgartu, przepadł nie wiadomo gdzie na kilka tygodni, póki w stanie skrajnego wycieńczenia nie zjawił się w rodzinnym miasteczku, a ściślej: póki na moście na Neckarze nie spotkały go przypadkiem matka i siostra, gdy stał oparty o barierę i patrzył półprzytomnie w nurt rzeki.

Od tej chwili Hölderlin żył przez kilka lat w stanie równowagi chwiejnej: jego umysł ze zmiennym szczęściem zmagał się jeszcze z narastającym obłądem. Wreszcie w 1807 roku, w stanie nierokującym poprawy, poeta został umieszczony w domu mistrza stolarskiego Zimmera w Tybindze (domu zwanym „basztą” lub „wieżą” ze względu na jego pół-

okrągły kształt) i tam – w ciszy i osobliwej pogodzie przemieszanej z otępieniem – spędził resztę życia, prawie trzydzieści sześć lat. W nielicznych kontaktach z ludźmi, którzy go odwiedzali, zwłaszcza z obcymi, wykazywał przesadną, wręcz karykaturalną uniżoność. Pisywał konwencjonalne, naiwne wierszyki, głównie o porach roku, opatrując je podpisem „Scardanelli” i nierzeczywistymi datami, nieraz sprzed swego urodzenia albo wybiegającymi w przyszłość. Często mówił do siebie na głos albo deklamował z pamięci greckie ody, najchętniej Pindara. Brzdąkał też czasami na fortepianie (otrzymanym niegdyś w darze od księżniczki von Homburg), w którym uprzednio, w przystępie szału, pozrywał część strun.

Pierwszy zbiór jego poezji ujrzał światło dzienne – dzięki staraniom grona wiernych przyjaciół – dopiero w roku 1826; wcześniej, w latach 1797 i 1799, ukazały się tylko dwa tomy powieści *Hyperion*; wiersze zaś pozostawały do tej pory rozproszone po literackich almanachach. Nic stąd dziwnego, że Hölderlin był autorem prawie nieznanym. Ten stan rzeczy nie zmienił się również po śmierci poety w 1843 – chociaż w latach 1846–1848 ukazało się pierwsze wydanie zbiorowe jego dzieł oraz pierwsza, pochlebna monografia – i trwał jeszcze blisko pięćdziesiąt lat.

Poezję Hölderlina zaczęto odkrywać dopiero pod koniec XIX wieku. Proces ten rozpoczęli Friedrich Nietzsche i Wilhelm Dilthey, który w 1905 roku opublikował przełomową, można powiedzieć, i głośną z czasem książkę *Das Erlebnis und die Dichtung (Przeżycie i poezja)*, zawierającą duży rozdział poświęcony Hölderlinowi. W ślad za nimi poszli następni, w tym najwybitniejsze umysły i talenty tamtej epoki, jak Rilke, Stefan George i Thomas Mann, który postawił Hölderlina obok największych niemieckich twórców. Ów wstępny okres rozpoznawania wartości Hölderlina i przyznawania mu należnej pozycji w historii literatury niemieckiej zamyka pierwsze wydanie krytyczne jego dzieł, zainicjowane przed pierwszą wojną światową przez Norberta von Helldingartha, młodego filologa, który wkrótce zginął na froncie.

Od tej chwili zaznacza się żywołowy wzrost zainteresowania twórczością Hölderlina. Potoczyła się istna lawina publikacji na jego temat i coraz pełniejszych wydań krytycznych. Myśli i kunszt autora *Hyperiona* zgłębiali i analizowali tacy filozofowie, jak Martin Heidegger i Theodor Adorno, György Lukács i Hans Georg Gadamer; urodą i siłą jego poezji zachwycali się i fascynowali pisarze tacy, jak Benn, Döblin, Trakl, Heinrich Mann i Hermann Hesse. Ten ostatni w swej *Krótkiej biografii* napisał między innymi: „Wszystko to [kanon literatury niemieckiej] czytałem chętnie, aż nagle wśród tekstów znalazłem coś zachwycającego, coś, co mnie całkowicie oczarowało. Chwila najpiękniejsza w mym życiu. Był to fragment *Nocy* Hölderlina [tj. pierwsza strofa elegii *Chleb i Wino*]. Tych kilkanaście linijek... Oto poezja! Oto poeta! Jakże głęboko, podniosłe, gwałtownie brzmiał w mych uszach po raz pierwszy język mej matki i mego ojca. Jakaż magia proroctwa i tajemnica poezji biła z tych niezwykłych wersów... Choć w młodości czytałem dużo i z wielkim zachwytem, to jednak nigdy już nie zdarzyło mi się, by słowa poezji tak silnie mnie oczarowały jak w tamtej chwili”.

Warto w tym miejscu wspomnieć – oddając przy okazji sprawiedliwość jednemu z nielicznych współczesnych Hölderlinowi, którzy się na nim poznali od razu – że owa strofa wywarła podobne wrażenie na Clemensie Brentano (1778–1842), niemieckim romantycznym poecie i prozaiku, bracie Bettiny von Arnim. Wyraził on opinię, że ów otwierający *passus Chleba i Wina*, który właśnie pod tytułem *Noc* ukazał się po raz pierwszy w almanachu poetyckim w roku 1807 (nawiasem mówiąc, bez wiedzy autora), jest jednym z najdoskonalszych utworów, jakie w ogóle kiedykolwiek napisano.

Nawet najbardziej pobieżny zarys dziejów recepcji dzieła Hölderlina nie powinien pomijać bulwersującej próby zawłaszczenia go przez hitlerowski nazizm. Jego twórczość, dopiero co wydobyta z zapomnienia, w latach trzydziestych XX wieku stała się pożywką dla retoryki i propagandy totalitarnego państwa. Strofy opiewające piękno ojczystej ziemi i wzywające rodaków do przebudzenia się z feudalnego letargu i oczysz-

czenia zatęchłej atmosfery ciasnych, zmurszałych Niemiec zostały włączone w zaprzęg monstrualnego nacjonalistycznego rydwanu. Dreszczem osobliwej grozy przeszywa świadomość, że tego jak mało kto wyznającego humanistyczne ideały i miłującego wolność poetę Goebbels nazwał wielkim chorążym „Tysiącletniej Rzeszy”, a faszystowski literat Hans Johst, przy wtórze fanfar i werbli, z patosem właściwym „brunatnym” Parteitagom, recytował fragmenty *Hyperiona* na festynie z okazji pięćdziesiątej rocznicy urodzin Führera.

I wcale nie wykluczone, że właśnie ten niefortunny epizod zaważył na losach recepcji Hölderlina w Polsce, sprawiając, że okres jego nieobecności w polskim piśmiennictwie przeciągnął się o co najmniej ćwierćwiecze. Życie literackie w odrodzonym po 1918 roku państwie skupiało się w naturalny sposób na innych zadaniach i sprawach niż przyswajanie polskiej kulturze dopiero co „wskrzeszonego” niemieckiego poety sprzed stu dwudziestu lat. Pierwsze znamiona zainteresowania pojawiły się w latach trzydziestych. Garść wierszy „samotnika z Tybingi” przetłumaczył wtedy dla swoich antologii poezji niemieckiej Stefan Napierski. W wąskim gronie neofilologów przywoływana też bywała (napisana jednak po niemiecku) praca polskiego germanisty Emila Petzolda, poświęcona analizie elegii *Chleb i Wino*. Jednakże wraz z wybuchem wojny to ledwo wzniecone zainteresowanie całkowicie zgąsło, by nieśmiało odrodzić się dopiero na początku lat sześćdziesiątych. Wtedy to właśnie ukazały się prawie równocześnie dwie publikacje, które można uznać za faktyczny początek obecności Hölderlina w polskim piśmiennictwie. Chodzi o zarys monograficzny Zdzisława Żygulskiego, wydany przez Ossolineum w 1964 roku (w nakładzie tysiąca egzemplarzy), oraz o wybór poezji w przekładzie i opracowaniu Mieczysława Jastruna, opublikowany w tymże roku w „celofanowej” serii PIW-u. Następną, zasadniczą pozycją było Czytelnikowskie wydanie *Hyperiona* i wybranych listów Hölderlina w przekładzie i opracowaniu Anny Miłskiej i Wandy Markowskiej. Tom ten, pod nadrzędnym tytułem: *Pod brzemieniem mego losu*, ujrzał światło dzienne w 1976 roku.

Lata osiemdziesiąte przyniosły naprzód syntetyczny szkic pióra Aleksandra Rogalskiego, pomieszczony w książce *Trzy portrety niemieckie* (Wydawnictwo Poznańskie, 1980), a następnie przekład parabiograficznej powieści *Hölderlin*, autorstwa zachodnioniemieckiego prozaika Petera Härtlinga (Czytelnik, 1982) oraz kolejny wybór wierszy, tym razem w przekładzie Bernarda Antochewicza (Ossolineum, 1982). Wreszcie w roku 1991 w krakowskiej oficynie Miniatura ukazał się niewielki tomik przekładów Andrzeja Pańty pod tytułem *Fale nieba*, a w 1998 okazały zbiór *Poezje* w tłumaczeniu i opracowaniu Andrzeja Lama (Dom Wydawniczy Elipsa; wydanie II, przejrzane i poszerzone, pt. *Nocny wędrowiec*, 2002). Zbiór ten jest najpełniejszy, zawiera dwieście z górą utworów, czyli ponad dwukrotnie więcej niż wybory Jastruna i Antochewicza. Na zakończenie tej bibliografii wypada dodać, antycypując fakty, że nad wyborem wierszy Hölderlina we własnym przekładzie pracuje Adam Pomorski. Warto też przypomnieć, że dostępny jest po polsku w tłumaczeniu Krzysztofa Michalskiego esej Heideggera *Hölderlin a istota poezji* („Twórczość” 1976, nr 5) oraz krótkie szkice Gadamera *Obecność Hölderlina* i *Hölderlin i George* w przekładzie Małgorzaty Łukasiewicz w tomie *Poetica – wybrane eseje* (Wydawnictwo IBL, 2001).

2

Poezję Hölderlina określa się często jako „ciemną”, „zawiłą”, a nawet „mętną”. Rzeczywiście, bywa ona niełatwa do zrozumienia, i to na różnych poziomach. Trudności wywodzą się z kilku źródeł. Przede wszystkim skomplikowana jest sama problematyka poruszana przez Hölderlina – problematyka *par excellence* filozoficzna, religijna, mitologiczna. Poetę interesują sprawy zasadnicze, ostateczne, o najdonioślejszym znaczeniu, takie jak: miejsce i rola człowieka w Naturze, pochodzenie i przeznaczenie mowy, sens stworzenia i ludzkich dziejów, obecność w świecie pierwiastka boskiego i sposób jego ujawniania się, możliwość i warunki komunikacji między bytem śmiertelnym a wiecz-